OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 13 grudnia 1936 r. Nr. 349

Król Edward żegna Anglię

Historyczny dzień w dziejach Wielkiej Brytanii

Dziś Ks. Yorku proklamowany będzie królem

LONDYN (PAT). Pełny tekst orędzia króla Edwarda ósmego posiada nast. brzmienie:

„Po długim i pełnym troski namyśle postanowiłem zrzec się tronu, na który wstąpiłem po śmierci mego ojca, i obecnie oznajmiam to jako moją decyzję ostateczną i nieodwołalną. Zdając sobie w pełni sprawę z powagi tego kroku, mogę tylko ufać, że znajdę zrozumienie wśród moich narodów co do powziętej przezemnie decyzji i co do powodów, które mnie do niej skłoniły. Nie zamierzam wnikać obecnie w sprawę moich osobistych uczuć, ale pragnę, aby pamiętano o tym, że brzemię jakie stale spoczywa na barkach monarchy, jest tak ciężkie, że dźwigane być może jedynie w okolicznościach odmiennych od tych, w jakich ja się obecnie znalazłem.

Moim zdaniem, nie zapominam bynajmniej o spoczywającym na mnie obowiązku stawiania na pierwszym planie interesu publicznego, gdy oświadczam, że świadomy jestem tego, iż już dłużej nie jestem w stanie wywiązać się z ciężkiego zadania w sposób należny lub w sposób zadawalający mnie samego. Wobec tego sporządziłem dziś rano akt abdykacji treści następującej:

„Zrzekam się tronu"

„Ja, Edward ósmy, król Wielkiej Brytanii, Irlandii i Dominiów Brytyjskich poza morzami, cesarz Indyj, niniejszym oznajmiam moje nieodwołalne postanowienie zrzeczenia się tronu dla mnie samego i dla moich potomków oraz wyrażam życzenie, aby ten akt abdykacji został wprowadzony w życie bezzwłocznie. Na dowód czego podpisuję ten oto akt dzisiaj, dziesiątego grudnia 1936 roku w obecności świadków, których podpisy są niżej dołączone. (—) Edward R. I."

Sporządzenie przezemnie niniejszego aktu nastąpiło w obecności moich trzech braci, ich królewskich wysokości, księcia Yorku, księcia Gloucester i księcia Kentu jako świadków. Głęboko doceniam ducha, który cechował kierowane do mnie wezwania, abym powziął odmienną decyzję, lecz ostateczne me postanowienie zapadło po głębokim namyśle. Decyzja moja jest ostateczna. Ponadto dalsza zwłoka okazać się mogła bardzo szkodliwa dla interesów narodów, którym starałem się służyć zarówno jako książę Walii, jak i jako król, a których przyszłe szczęście i dobrobyt są trwałym pragnieniem mego serca. Żegnam się z nimi w przekonaniu, że droga, którą uważałem za słuszne obrać, jest najlepszą drogą do zapewnienia trwałości tronu i Imperium i dla szczęścia moich narodów. Odczuwam głęboką wdzięczność dla względów, jakie mi okazywano zarówno przed, jak i po wstąpieniu na tron, i które — jestem przekonany — okazane zostaną w pełni mojemu następcy. Usilnie pragnę, aby nie było żadnego rodzaju zwłoki w wprowadzeniu w życie aktu, który sporządziłem, oraz aby wszelkie niezbędne kroki zostały niezwłocznie podjęte celem zapewnienia, aby mój prawny następca, mój brat, jego królewska wysokość książę Yorku, wstąpił na tron".

(—) Edward R. I.".

Dramatyczne posiedzenie

Parlament brytyjski przeżywał historyczny dzień, który nie ma przykładu w dziejach Wielkiej Brytanii.

Najstarsi nawet posłowie Izby nie pamiętają, aby parlament był tak przepełniony i aby atmosfera była tak podniecona i tak gwarna. Galeria gości dyplomatów, lordów i dziennikarzy wypełniona w sposób dotychczas niebywały. Pierwsze godziny posiedzenia, które rozpoczęło się, jak zwykle o 2 m. 45 po południu, zeszły na stereotypowych interpelacjach, które załatwiane były w atmosferze widocznego zdenerwowania.

O godz. 15-ej po południu na salę obrad wszedł minister spr. wewn. John Simon, który powrócił od Króla z Fort Belvedere, gdzie w jego obecności jako resortowego ministra Król Edward ósmy podpisał swoje orędzie abdykacyjne. Jako świadkowie kontrasygnowali orędzie trzej bracia królewscy — książę Yorku, książę Gloucester i książę Kentu.

O godz. 15 m. 35 na salę obrad wszedł premier Baldwin, powitany owacyjnie przez Izbę. Gdy skończyły się interpelacje, o godz. 15 m. 43 speaker oświadczył, że premier proponuje zmianę dzisiejszego porządku dziennego, ponieważ ma do zakomunikowania Izbie ważne orędzie królewskie.

Propozycja speakera została przyjęta i wówczas premier Baldwin, powstawszy z miejsca, wolnym krokiem udał się na drugi koniec sali obrad, na przeciw fotela speakera i stanął przy t. zw. rogatce, czyli miejscu, skąd komunikowane są Izbie wiadomości od króla.

Donośnym głosem Baldwin zawołał: „Orędzie Jego Królewskiej Mości" i, skłoniwszy się głęboko speakerowi, podszedł do niego doręczając mu historyczny dokument.

Speaker wstał i odczytał orędzie Króla Edwarda ósmego, oznajmiające o postanowieniu Króla zrzeczenia się tronu na rzecz swojego brata księcia Yorku.

Speaker odczytał orędzie wzruszonym głosem, który się parokrotnie załamywał. Członkowie Izby w skupieniu wysłuchali orędzia. Na wielu twarzach malowało się wzburzenie. Na galerii wśród obecnych jako widzów starszych lordów, niektórzy z nich mieli oczy przesłonięte dłonią, nie chcąc pokazać, że ocierają łzy.

Gdy speaker ukończył czytanie orędzia, powstał premier Baldwin i proponując natychmiastowe rozważenie orędzia przez Izbę, rozpoczął dłuższe przemówienie.

Ostatnie rozmowy

Baldwin oświadczył, iż będzie się starał mówić jak najszczerzej i jak najprościej. — Nie powiem nic, by komentować, krytykować, chwalić lub ganić.

Baldwin przypomniał, iż po powrocie z odpoczynku po chorobie w połowie października został zaniepokojony rozmiarami korespondencji, napływającej od obywateli brytyjskich całego świata i od obywateli amerykańskich, w której wyrażano zaniepokojenie z powodu wiadomości, ukazujących się w prasie amerykańskiej.

Premier udał się wówczas do Króla uprzedzając, że pragnie odbyć z nim ściśle osobistą rozmowę — Spotkaliśmy się we wtorek 20 października w Fort Belvedere.

Następnie przypomniałem Królowi to, co już wielokrotnie mówiłem Jego Królewskiej Mości i jego braciom: w Anglii korona w ciągu wieków została pozbawiona swych licznych praw, jednakże sytuacja jej jest taka obecnie jaka nigdy dotychczas nie była w historii.

Król całkowicie zrozumiał przedstawiony mu punkt widzenia i, oznajmiając, że się nad całą tą sprawą zastanowi, zaznaczył: „Jest to sprawa pomiędzy panem a mną i niech się nikt do niej nie wtrąca".

* * *

Król zachował się jak wielki gentleman, oświadczając mi: „Ani słowa już więcej o tym". Z tą chwilą jasnym się stało, że przed Królem stoją tylko dwie alternatywy: albo zrezygnować z małżeństwa z panią Simpson, albo zrezygnować z korony.

W ciągu ostatnich kilku dni toczyła się w sumieniu Króla walka wewnętrzna. Z chwilą gdy zdecydował się na drogę, którą pragnie obrać, postępowanie jego było pełne godności i jak najbardziej lojalne wobec konstytucji. Król nie chciał wywołać żadnego rozłamu w społeczeństwie i ani na chwilę nie życzył sobie, aby powstała znów tak zw. partia królewska.

Izba przyjęła te słowa burzliwymi oklaskami.

— Król — mówił dalej Baldwin — dlatego zdecydował pozostać w Fort Belvedere i nie przyjeżdżać do Londynu, ponieważ nie chciał być przedmiotem owacji i spowodować demonstracyj. Za to jego zachowanie się czcimy go i szanujemy — oświadczył Baldwin przy aplauzie całej Izby.

Baldwin następnie odczytał niewielką karteczkę, na której Król własnoręcznie ołówkiem nakreślił kilka słów do premiera, polecając mu brata, księcia Yorku, jako zasługującego na poparcie całego Imperium Brytyjskiego, dając tym samym wyraz swemu pragnieniu, aby książę Yorku wstąpił po nim na tron.

— Wyrażamy serdeczny żal, że Król tak zdecydował, ale nie osądzamy go.

Wczoraj rano Król udzielił mi ostatniej odpowiedzi w formie listu, wystosowanego na ręce premiera do gabinetu brytyjskiego.

Nowy Król, który prawdopodobnie będzie nosić imię Jerzego szóstego,, proklamowany zostanie w sobotę rano. Przed tym odbędzie się posiedzenie tajnej rady królewskiej, na której formalności zostaną załatwione.

Nowy król Jerzy VI

Izba Gmin zbierze się w sobotę po południu, aby przystąpić do aktu zaprzysiężenia posłów na wierność nowemu Królowi.

Król Edward ósmy, który abdykował, opuści zapewne Anglię dziś wieczorem, zaraz po złożeniu swego podpisu pod ustawą parlamentu, wprowadzającą w życie abdykację i następstwo na tronie.

Król Edward, abdykując, zrzekł się również wszystkich swych tytułów. Po abdykacji będzie on po prostu Edwardem Windsorem, ale następca jego, przyszły Król, nada mu niezadługo wysokie dostojeństwo, prawdopodobnie tytuł księcia Lancaster.

Skróty

Baskijscy separatyści zwrócili się do gen. Franco z prośbą o zawarcie 8-dniowego zawieszenia broni, w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

* * *

Agencja Havasa donosi z Madrytu: Wszystkie ataki wojsk powstańczych zostały w dniu wczorajszym i dzisiejszym z wielkimi dla nich stratami odparte. Najbardziej zacięte walki toczono w okolicy dzielnicy uniwersyteckiej.

* * *

Minister Spraw Zagr. Beck przyjął wczoraj ambasadora Francji, który złożył p. Ministrowi memorandum, dotyczące inicjatywy francusko-brytyjskiej z dn. 9 b. m. w sprawie wypadków w Hiszpanii.

Anglia republiką?

Sensacyjny wniosek partii socjalistycznej w Anglii

LONDYN, (PAT). W myśl przemówienia, wygłoszonego w Izbie przez posła Maxtona, który z ramienia niezależnej partii socjalistycznej oświadczył, że stronnictwo jego uważa monarchię za przeżytek, nie dostosowany do czasów dzisiejszych, niezależna partia socjalistyczna postanowiła zaproponować dziś poprawkę do projektu rządowego, proponującą przekształcenie Wielkiej Brytanii na republikę. Demonstracyjny ten wniosek zgromadzić może zaledwie kilka tylko głosów.

LONDYN, (PAT).. Projekt ustawy, który wniesiony został do Izby Gmin i będzie dziś debatowany, zawiera trzy punkty:

1) Król Edward VIII przestaje być królem i następstwo po nim obejmuje najbliższy z kolei członek rodziny królewskiej,

2) ani abdykującemu królowi, ani jego potomkom bezpośrednim i pośrednim nie będą przysługiwały żadne prawa do korony, żadne tytuły, ani też żadne inne roszczenia sukcesyjne,

3) ustawa z r. 1772, dotycząca małżeństw królów angielskich i członków rodziny królewskiej, nie będzie dotyczyła króla po jego abdykacji.

Ważne zarządzenie rządu polskiego

w sprawie dostarczania materiału woj. do Hiszpanii

W „Monitorze Polskim" z dnia 11 b. m. ukazało się następujące obwieszczenie ministra Spraw Zagranicznych, wydane w porozumieniu z ministrami: Spraw Wojskowych, Przemysłu i Handlu oraz Komunikacji w przedmiocie przewozu materiału wojennego na polskich statkach handlowych morskich i polskich statkach powietrznych do Hiszpanii.

— Wobec potwierdzenia przez rząd polski w dniu 22 sierpnia 1936 r. zasady nieinterwencji do spraw wewnętrznych Hiszpanii i przyjęcia zakazu wywozu pośredniego i bezpośredniego, reeksportu i tranzytu do Hiszpanii, posiadłości hiszpańskich oraz Maroka wszelkiego rodzaju broni amunicji, materiału wojennego, samolotów zmontowanych i demontowanych i okrętów wojennych, rząd polski nie będzie udzielał ochrony ze strony polskich okrętów wojennych na pełnym morzu oraz polskich urzędów dyplomatycznych i konsularnych za granicą:

a) statkom handlowym mor skim pływającym pod banderą polską i

b) statkom powietrznym, wpisanym do polskiego rejestru państwowego statków powietrznych, przewożącym do Hiszpanii, posiadłości hiszpańskich i hiszpańskich stron Maroka: wszelkiego rodzaju broń typu wojskowego, amunicję do niej, granaty, bomby, urządzenia wybuchające i materiały wybuchowe oraz inne wojskowe środki walki, tudzież części i przybory do nich.

Minister Spraw Zagranicznych — Beck.

Jednocześnie ogłoszono w „Monitorze Polskim" co następuje:

„Z kół miarodajnych przypominają osobom, które by zamierzały wstąpić do wojsk stron walczących w Hiszpanii, względnie które to już uskuteczniły, że zgodnie z art. 11 ustawy z dnia 20 stycznia 1920 roku o obywatelstwie państwa polskiego (Dz. U. R. P. z 30 stycznia 1920 r. nr. 7 poz. 44) wstąpienie do służby wojskowej w państwie obcym bez zgody rządu polskiego powoduje utratę obywatelstwa polskiego.

Kasjarze przy pracy

KRAKÓW. (PAT) — Nieznani sprawcy włamali się w nocy do Banku Mieszczańsko-Ludowego w Kalwarii, gdzie po rozpruciu kasy ogniotrwałej skradli 25 tys. zł. gotówką. Kasiarzy poszukuje policja.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Doniosłe oświadczenie Ameryki

w sprawie przerwania rzezi w Hiszpanii

WASZYNGTON. (PAT) — Zastępca sekretarza departamentu stanu Moore ogłosił następujące oświadczenie, stanowiące poparcie demarche francusko - brytyjskiego, zmierzającego do położenia kresu walce w Hiszpanii.

— Rząd Stanów Zjednoczonych — brzmi deklaracja — ma niepłonną nadzieję, że rządy Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Włoch, Z. S. R. R. i Portugalii znajdą drogę pokojową dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Deklaracja ta, jak oświadczył Moore, nie oznacza, że Stany Zjednoczone uchyliły się od obranej drogi nieinterwencji do spraw innych krajów.

Rząd Stanów Zjednoczonych w obecnej chwili nie mógł niczym więcej przyczynić się do wysiłków pośrednictwa, jedynie przez ogłoszenie niniejszej deklaracji.

Moore podkreślił, że działa w kontakcie z prezydentem Rooseveltem i sekretarzem dep. stanu Hullem.

Skazanie bandytów

za napad rabunkowy

KIELCE. — Radomski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Ostrowiu Kieleckim rozpatrywał sprawę Jana Ziemby, Jana Sasa i Władysława Redlicha, którzy w nocy na 13 czerwca b. r. dokonali w celach rabunkowych napadu na mieszkanie małżonków Pancerów we wsi Niemice w pow. Opatowskim. Bandyci siekierami ciężko poranili Pinchesa i Dwojrę Pancerów, oraz zamordowali ich córkę, po czym zrabowali 44 zł. i zbiegli.

Po obciążających zeznaniach świadków, sąd skazał oskarżonych na 12 lat więzienia każdego z utratą praw obywatelskich na okres 15 lat.

Zlikwidowanie „Czarnego Legionu"

Prezydent Roosevelt dotrzymuje przyrzeczeń

Prezydent Roosevelt w kampanii przedwyborczej przyrzekał swym wyborcom, że gdy po raz drugi zostanie obrany prezydentem, podejmie energiczną walkę z plagą przestępstw. Słowa też dotrzymał. Pierwszym jego czynem w tej dziedzinie było zlikwidowanie „Czarnego Legionu".

Obecnie wypowiedział on za ciętą walkę przestępcom, „czerpiącym swe dochody" z porywania ludzi.

Ta „gałąź przemysłu" narodowego Stanów Zjednoczonych znajduje się obecnie w okresie największego rozkwitu. W roku 1935 zanotowano 15.000 wypadków porywania ludzi, w roku bieżącym ilość wypadków niepomiernie wzrosła.

Komendant policji w Saint Louis, Józef A. Gerk, były przewodniczący międzynarodowego związku policji, oświadczył, że w tej „gałęzi przemysłu" jest zatrudnionych ponad 20.000 osób, z których policja rocznie wyławia tylko około 650.

W roku bieżącym w związku z plagą porywania ludzi doszło w Ameryce do głośnego skandalu. Okazało się, że urzędnicy władz centralnych stali w ścisłym kontakcie z herszatami gangsterskimi.

W licznych wypadkach przestępcy dowiadywali się wcześniej od władz lokalnych o grożącym im aresztowaniu i znikali z miasta, zanim przychodził nakaz ujęcia ich.

Wykrycie tej afery nastąpiło w dość niezwykłych okolicznościach. Fałszywy gangster, który w rzeczywistości był agentem policji śledczej, nawiązał kontakt z przestępczymi urzędnikami i w ten sposób wpadł na trop ich działalności na szkodę państwa.

Ale nawet wykrycie tej afery nie zdołało w niczym ukrócić działalności gangsterów. Edgar Hoover, kierownik policji specjalnej, był zupełnie bezradny, ponieważ gangsterzy działali za pomocą sfałszowanych paszportów, fałszywych numerów samochodowych, a na domiar wszystkiego rozporządzali znaczniejszymi sumami pieniędzy.

Wreszcie sam prezydent postanowił położyć kres tej plagie. Polecił użyć wszelkich możliwych środków i przeprowadzić obławy na terenie całego kraju. Pierwszą obławę, zakrojoną na tak wielką skalę i do której przygotowywano się w ciągu kilku tygodni, przeprowadzono przedwczoraj. Jej plan był bardzo obfity. Aresztowano w ciągu jednego dnia 4500 przestępców. Między innymi ujęto Teodora Sailora, który porwał dwóch synów „króla piwa" Trustona i Alberta Perregaux, którego ofiarą padł syn multimilionera Curtisa.

Śmierć na posterunku

Ofiara obowiązku dziennikarskiego

MADRYT. (PAT) — Wczoraj nad ranem zmarł w szpitalu korespondent specjalny gazety „Paris - Soir" Ludwik de la Pree, raniony przy napadzie powstańczego samolotu myśliwskiego na samolot komunikacyjny francuski dn. 8 b. m.

De la Pree miał lat 34, osierocił żonę i czworo dzieci. Jest to trzeci z kolei dziennikarz francuski, który stracił życie przy pełnieniu obowiązków za wodowych w Hiszpanii.

Znów drażliwa sprawa

BERLIN, PAT). — Niemieckie biuro informacyjne podaje, że ambasador niemiecki w Moskwie hr. von der Schulenburg odwiedził w tych dniach ponownie komisarza ludowego spraw zagranicznych Litwinowa i poruszył raz jeszcze sprawę aresztowania obywateli niemieckich w Związku Sowieckim.

Litwinow nie mógł podać bliższych danych co do zarzutów, stawianych aresztowanym, oraz co do stadium, w jakim znajduje się dochodzenie przeciwko nim.

75-lecie prezydenta Finlandii

Wielkie uroczystości w całym kraju

HELSINGFORS. (PAT) — W kraju i stolicy czynione są przygotowania do obchodu 75-lecia prezydenta republiki Svinhufvuda, którego zasługi w walce o niepodległość Finlandii są wielkie.

Podczas uroczystej akademii w dn. 15 grudnia, społeczeństwo Finlandii złoży wspólnie z rządem i parlamentem hołd wielkiemu synowi ojczyzny.

Siostra króla żoną portiera

BAGDAD. (PAT) — Siostra króla Ghazi, była księżniczka Azza, która przed pół rokiem wyszła za portiera hotelowego, Greka, porzuciła męża.

Będzie ona pobierała nieoficjalnie z osobistej szkatuły królewskiej 50 funt. miesięcznie, ale bez prawa wjazdu do Iraku. Podobno chce ona zamieszkać w Syrii.

Katastrofa na morzu

HELSINGFORS. (PAT) — Koło wybrzeża Norwegii zatonął statek fiński „Bodia". 3 ludzi załogi zginęło.

Szary tłum obywateli angielskich

nie jest zadowolony z abdykacji króla Edwarda VIII

Jak się tego spodziewaliśmy abdykacja Edwarda VIII nie przeszła bez głębokiego echa i już dziś wywołuje konflikty o charakterze bardziej poważnym, niż zatarg o małżeństwo królewskie.

Z oświadczenia i mowy parlamentarnej premiera Baldwina wynika, jasno, że małżeństwo z panią Simpson było tu tylko precedensem, a zasadą sporną było przekonanie Anglii, że król nie ma absolutnie żadnej władzy, nawet w sprawach swego życia osobistego i że ta władza należy wyłącznie do rządu i jego ministrów.

Na akt abdykacyjny zgoła odmiennie zareagowały tłumy społeczeństwa angielskiego niż parlament. W tym samym czasie, gdy parlamentarzyści oklaskiwali przemówienie premiera Baldwina na ulicy londyńskiej rozlegały się pomruki tak silne, że trzeba było kilkakrotnej i to bardzo ostrej interwencji policyjnej, żeby je uciszyć.

Szczególnie silnie brzmiały te pomruki pod adresem premiera Baldwina pod jego rezydencją.

Nowy król, który w dniu dzisiejszym proklamowany będzie oficjalnie na panujące go, znajduje się w sytuacji niezbyt szczęśliwej. Korona wbrew wszelkim przypuszczeniom uczyniła na swoim prestiżu i nie prędko naród przylgnie do niej tak jak przylgnął do osoby Edwarda VIII. Tamten król, który dziś już jest tylko Mr. Windsorem miał za sobą przede wszystkim rzesze robotnicze, które widziały w nim króla demokratę, króla przyjaciela, zaglądającego do izb bezrobotnych i troszczącego się o koszulkę biednego dziecka ubogich rodziców.

Lud angielski jeśli buntuje się, to przede wszystkim z tego względu, że Edward VIII ustąpił nie dlatego, że się chciał żenić z panią Simpson, ale dlatego, że jako król nie podobał się rządowi. Te jego demokratyczne upodobania i te zbyt jawne sympatie dla szarego człowieka uczyniły go niepopularnym w oczach rządu i premiera Baldwina.

Uspokojenie umysłów tłumu nie nastąpi zbyt szybko. Nawet prawdziwie dżentelmeńskie posunięcia Mr. Windsora nie zagoją rany jątrzącej się na ciele mas.

I okazało się przy tym, że nawet tak zdecydowane zwycięstwo tradycyj angielskich odbiło się zgubnie na całości Imperium. Irlandia bowiem chce się oderwać od Imperium Wielkobrytyjskiego i ogłosić się państwem samodzielnym. Mimo tego, że Edward VIII abdykował, i że na tronie zasiądzie król, który ma wszystkie dane po temu, żeby hołdować tej właśnie tradycji angielskiej i kroczyć śladami swego ojca, Jerzego V.

Ameryka ma znów sensację

Plebiscyt o małżeństwie króla Edwarda VIII

Mężczyzni za małżeństwem króla z p. Simpson

Pani Simpson, której osoba budzi obecnie powszechne zainteresowanie jest obywatelką amerykańską.

Przyszła ona na świat w Baltimore w roku 1896 i w tym mieście rodzice jej dotychczas jeszcze prowadzą pensjonat.

Okoliczność, że pani Simpson jest Amerykanką było dostatecznym powodem, aby w Stanach Zjednoczonych silnie się interesowano sprawą małżeństwa króla Edwarda. Ale tam zainteresowanie nie ograniczyło się tylko do czytania sprawozdań z przebiegu wypadków. Postanowiono urządzić plebiscyt, w którym ludność Stanów Zjednoczonych miała się wypowiedzieć, czy król angielski ma się żenić z panią Simpson, czy też nie.

„American Institute of Public Opinions" zajął się sprawą organizowania plebiscytu. Dyrekcja półoficjalnego instytutu wzięła się energicznie do pracy, wykorzystując wszystkie środki propagandy jakimi rozporządzała. Zaraz po nadejściu z Londynu pierwszych alarmujących wiadomości, zaczęła się kampania zakrojona na wielki styl, któ ra ogarnęła cały kraj. Najpopularniejsze stacje radiowe większych miast amerykańskich pięć razy dziennie wzywały obywateli do wypowiedzenia się na temat tego, czy król Edward powinien się ożenić z panią Simpson, czy też nie. Rozumie się, że i prasa brała żywy udział w kampanii propagandowej, nawołując ludność do wzięcia udziału w plebiscycie.

Zwolennicy małżeństwa króla angielskiego z Amerykanką pracowali gorliwie. W miastach powstawały komitety, które z wielką energią czyniły przygotowania do wyborów. Olbrzymie plakaty z fotografiami króla Edwarda i pani Simpson oblepiały mury domów; rozkaz „głosuj za Yally" — imię pani Simpson — „głosuj za Eddym" — był wydrukowany na milionach ulotek, którę wsuwano w ręce przechodniów na ulicach wszystkich miast i miasteczek.

Walka wyborcza osiągnęła punkt kulminacyjny zeszłej niedzieli, w dniu wyborów. Opublikowany rezultat wyborów jest nader ciekawy. Udział ludności w „wyborach" był bardzo duży. 61 procent wyborców opowiedziało się za małżeństwem, a tylko 39 procent było przeciw niemu.

Ciekawe jest, że kobiety nie były zdecydowane, a mężczyzni i gorąco popierali małżeństwo. 60 procent kobiet głosowało za nim, a 40 przeciw, podczas gdy 88 procent mężczyzn było za małżeństwem, a tylko 12 przeciw. W dużych miastach 61 procent ludności głosowało za małżeństwem, a 39 przeciw, podczas gdy w małych miasteczkach 68 za nim, a 32 przeciw. Farmerzy, którzy prawdopodobnie wzięli pod uwagę dwukrotny rozwód pani Simpson tylko małą większością — od 57 do 43 procent — opowiedzieli się za małżeństwem. Młodzież zaś, która była zachwycona królem uprawiającym sport i nie przywiązującym wagi do tradycji, znaczną większością opowiedziała się za małżeństwem, bo aż 65 procent głosowało za nim.

Najciekawszy jest jednak fakt, że Baltimore, miasto rodzinne pani Simpson, oddało najmniej z wszystkich miast amerykańskich głosów za małżeństwem, bo tylko 54 procent wyborców było za nim.

Wesoły kącik

Warszawa

Pan Kratkier siedział w tramwaju i z uśmiechem zachwytu obserwował przez okno ruch uliczny Warszawy.

— Czego się pan tak patrzy? — zagadnął go znajomy siedzący na przeciw.

— Zachwycam się Warszawą.

— Dopiero teraz? Przecież pan jest urodzony warszawiak!

— Tak. Ale przez rok nie widziałem Warszawy i stęskniłem się bardzo. Wierzaj mi pan, że takiego drugiego miasta nie ma ani wogóle, ani w szczególe. Bo pomyśl pan tylko — milion trzysta tysięcy mieszkańców! To znaczy dwa miliony sześćset tysięcy nóg i tyleż rąk. Jeżeli teraz pan weźmie pod uwagę, że każda noga i każda ręka ma po pięć paznokci, to Warszawa ma 26 milionów paznokci! Ładna cyfra, co? Jest się czym podrapać, jak zaswędzi!

Albo te Warszawianki! Cud w cud! Czy pan wie dlaczego u nas nie ma króla? Bo jakby był, toby wystarczyło, żeby on jeden raz wyszedł na ulicę i już musiałby abdykować! Tyle jest pięknych kobiet! Dlatego wogóle się króla nie wybiera.

Pan Kratkier uśmiechnął się czule.

— Cudne miasto ta Warszawa! Mówię panu przez ten rok, co tu nie byłem, to usychałem z tęsknoty. Jak sobie tylko pomyślałem „Warszawa", to mnie ciarki przechodziły. A weź pan na przykład Paryż, Londyn... Też sobie czasem pomyślałem i nic nie przechodziło. Najwyżej jedna ciarka.

Przez ten rok ja tęskniłem do ulic warszawskich, do domów, do tramwajów, nawet do „klucza u dozorcy"! Nawet do pana tęskniłem, panie B!...

Znajomy pana Kratkiera ożywił się.

— Naprawdę?! Tęsknił pan? To może pan mi zwróci te 20 złotych, co panu dałem przed rokiem?

Pan Kratkier skrzywił się z niesmakiem.

— Tęsknić to nie znaczy płacić! Jak ja tęskniłem za Warszawą i błądziłem w myślach po warszawskich ulicach, to jak tylko doszedłem do Rymarskiej, przestawałem tęsknić.

— Dlaczego?

— Dlaczego, że tam jest Ministerstwo Skarbu. Rozumiesz pan?... I pomimo to mnie nie można posądzić o brak miłości do Warszawy! Ja ją tak kocham i tak kocham jej zabytki, że tę „Grubą Kaśkę" co stoi na Tłomackiem, tobym na własny koszt wysłał do Karlsbadu na kurację odtłuszczającą.

A jak mnie dentysta parę miesięcy temu zrobił nowy mostek w uzębieniu, to dla uczczenia Warszawy nazwałem go: „mostek Kerbedzia".

Napoleon Sądek.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert ork. wojskowej. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 14.30 „Wesoła audycja dla dzieci". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Najpiękniejsze piosenki z operetek Lehara. 16.00 „Nasz program". 16.10 Życie kulturalne stolicy. 16.15 „W 350 rocznicę zgonu króla Stefana Batorego". 17.00 Koncert solistów. 17.30 Przegląd wydawnictw. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. „Zespołom śpiewaczym na obczyźnie". 19.30 „Melodie egzotyczne". 20.30 „Nowości poetyckie". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Recital skrzypcowy Siegfrieda Borriesa. 21.40 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.. 22.00 Humor „Uśmiech Poznania" — „Grzeczność". 22.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Kupon porady prawnej

Humor

SZYLLER CZY BAEDECKER?

— Znąsz „Narzeczoną z Messyny?"

— Nie, nie znam nawet Messyny, nie byłem tam nigdy.

UCZUCIA RODZINNE

— Co robi pański sąsiad?

— Siedzi od lat w więzieniu.

— A jego syn?

— Odwiedza ojca co parę miesięcy.

Zagadkowa śmierć magistra

Czy zatruł się narkotykami?

Przed kilku miesiącami zmarł w Warszawie magister farmacji Maksymilian Barchanowski, prowizor Centralnej Składnicy Sanitarnej.

Śmierć nastąpiła w zagadkowych okolicznościach. Przeprowadzona akcja zwłok wykazała, że Barchanowski zatruł się narkotykami.

Rzuciło to podejrzenie, iż Barchanowski, jako morfinista używał narkotyków składnicy, powierzonych jego opiece.

Istotnie skrupulatna kontrola wykryła brak 1000 ampułek morfiny.

W czasie rewizji władze natknęły się na pewną skrytkę, zawierającą znaczne zapasy kokainy, heroiny, opium i innych narkotyków, które nie były własnością składnicy.

Wszczęto drobiazgowe dochodzenie, w czasie którego ustalono, że znalezione narkotyki zostały skradzione ze składnicy w Białej Podlaskiej.

Kradzieży dopuścił się b. szeregowiec tamtejszego garnizonu H. Marchewka. Nie potrafił on jednak narkotyków spieniężyć i w tym celu zgłosił się do Barchanowskiego, który jako narkoman, miał liczne znajomości w kołach ludzi, zażywających nałogowo środki odurzające.

Barchanowski, korzystając z zajmowanego stanowiska, założył skład narkotyków i zorganizował handel nimi.

Przy pomocy właścicieli zakładu fryzjerskiego braci Janusza i Mariana Szymańskich oraz b. urzędnika kolejek dojazdowych ściągnął klientelę, cierpiącą na głod narkotyków.

Po ujawnieniu całej afery wszystkich uczestników pociągnięto do odpowiedzialności.

Wkrótce wyznaczony będzie termin rozprawy przed Sądem Okręgowym w Warszawie, w wydziale IV, do którego właściwości należą wszystkie sprawy o handel narkotykami.



Narzeczony: „Czy nie żal ci, szwagierku mały, że ci zabieram twoją siostrę?" „Nie, ale ciebie mi żal!"

17-letni zboczeniec

Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie stanął młody, bo zaledwie 17-letni chłopiec, Władysław Kwiatek, oskarżony o czyny nierządne w stosunku do 10-letniej bratanicy i zarażenie jej chorobą weneryczną.

Kwiatek, od najmłodszych lat zdradzał różne nienormalności. Skazany kiedyś za drobne przestępstwo, umieszczony został w zakładzie poprawczym w Wadowicach. Ukradł tam jednak worek kartofli i z ciężarem tym na plecach przewędrował kilkaset kilometrów do Warszawy.

W Sądzie Okręgowym zapadł wyrok, skazujący zboczeńca na jeden rok więzienia.

W Sądzie Apelacyjnym obrońca jego adw. Al. Rozenberg podnosił, że oskarżony w młodym wieku został kopnięty przez konia w głowę. Obecnie jeszcze z ucha jego wydobywa się ropa, co wskazuje, że zadane uszkodzenie wywiera wpływ na mózg oskarżonego. Rodzina jego oddała chłopca na kurację, a pobyt w więzieniu musiałby ją przerwać.

Sąd Apelacyjny karę zawiesił.

Kryzys w Anglii

w związku z abdykacją króla

W związku z kryzysem konstytucyjnym w Angli, te wszystkie gałęzie przemysłu, które w swej produkcji uwzględniły uroczystości związane z koronacją króla, znajdują się w tak ciężkiej sytuacji, że cały szereg fabryk widzi się zmuszonych zawiesić płatności.

Dotyczy to przede wszystkim fabryk garncarskich w Saffordshire i warsztatów w Shipley, które fabrykowały masowo pamiątki.

W Saffordshire znajduje się na składzie ponad 8 milionów talerzy z podobizną króla.

W niemniej trudnej sytuacji znajduje się przemysł czekoladowy.

Większość zamówień bowiem na koronację została na razie cofnięta.

Jeśli koronacja nie odbędzie się w ściśle określonym terminie, to zdaniem kół gospodarczych straty przemysłowców wyniosą około stu milionów funtów.

Większość przemysłowców ubezpieczyła się jednak na wypadek gdyby z jakichś powodów koronacja się nie odbyła. Totéż w razie gdyby odroczono koronację, najbardziej ucierpią na tym wielkie towarzystwa ubezpieczeniowe Anglii.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu nkryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Aresztowany odskoczył na bok, chwycił krzesło i z całej siły rzucił nim w pułkownika.

Iwanow zdążył odskoczyć, krzesło wpadło w okno, wybijając dwie szyby.

Na odgłos huku pękniętych szyb wbiegło do gabinetu Iwanowa kilku wywiadowców i żandarmów. Ujrzeli scenę, której dotychczas nie zwykli w gabinecie widzieć.

Z jednej strony, przy samej ścianie, stał trupio blady Iwanow, trzymając w ręku rewolwer. Z drugiej zaś strony ciężko sapiąc, z zaciśniętymi wargami i dłońmi gotowymi do uderzenia zaczaił się aresztowany bojowiec.

— Wasze wysokorodie — powoli odezwał się jeden z żandarmów, chcąc dowiedzieć się, co zaszło.

Iwanow dbał bardzo o swój prestiż. Nie wypadało mu powiedzieć, że aresztowany śmiał w niego rzucić krzesłem. Teraz ryknął więc:

— Ten pies chciał wyskoczyć oknem, zakuć go w kajdany i wrzucić do karcu!...

Iwanow odetchnął z trudem. Pierwszy raz spotkał go taki wypadek. Nikt jeszcze nie śmiał rzucić w niego krzesłem...

To chyba jakiś szaleniec!

A jednak gdy wyprowadzano tamtego z pokoju, spoglądał na niego Iwanow z odruchowym strachem. Odwaga i nieustraszoność tego człowieka wywołały w nim jakieś nieznane dotąd uczucie. Spojrzał na niego wystraszony i pomyślał:

— Już ty, bracie, nie wykręcisz się z szubienicy!

Ale któż to jest? Czemu nie chce podać swego nazwiska? Czemu jest taki nieustraszony? Ach, to na pewno jakiś poważny ptaszek!...

Iwanow opadł na fotel.

Wszedł prędko do gabinetu woźny, ukłonił się i zebrał szczątki szyby. Z ukosa spoglądał na szefa ochrany i myślał sobie:

— Nasz pułkownik tak wygląda, jak gdyby zajrzał prosto w oczy śmierci!

Wyrzuty sumienia...

Tania siedziała przy oknie w swoim mieszkaniu i spoglądała na ulicę. Nigdy jeszcze nie przeżywała takich wzruszeń jak w ciągu ostatnich dwóch dni. To były najcięższe chwile w jej życiu...

Nigdy jeszcze nie toczyła się w jej sercu taka zażarta walka!

W ciągu ostatnich dwóch dni przeżyła piekielne męczarnie. Jest teraz zupełnie złamana. Nigdy nie przypuszczała, że miłość jej dla ojca jest jeszcze do tego stopnia silna, że zmusiła ją do dokonania tak niepoczytalnego kroku.

A nade wszystko. Niech się on nie domyśli, co w niej zaszło. Musi zdobyć się teraz na największy wysiłek woli, by ukryć to, co się dzieje w jej duszy. W przeciwnym razie może po niej wszystko poznać...

Czeka niecierpliwie i każda chwila wydaje jej się nieskończonością.

Czemu jeszcze nie przyjechał z Otwocka? Miał przybyć jeszcze wczoraj wieczorem, a dotychczas go nie ma.

Co się mogło stać? Czyżby go aresztowali? A może wskutek jej listu otoczono willę silną strażą i aresztowano go? Sama ta myśl sprawiła, że zadrżała i ręką zasłoniła twarz.

Siedziała tak dłuższy czas zamyślona, znieruchomiała, myśląc tylko o tym strasznym przestępstwie, jakie wczoraj popełniła. Nie może znaleźć dla siebie miejsca. Nie może uspokoić się. Sumienie dręczy ją i gnębi, przepala jej świadomość. Wydaje się jej, że gdy Sokół wejdzie, wyczyta z jej oczu wszystko, dowie się o tym nikczemnym czynie, jaki popełniła, wykorzystując tajemnicę partyjną, jaką jej zaufał.



Aresztowany odskoczył na bok, chwycił krzesło i z całej siły rzucił nim w pułkownika.

Mija godzina za godziną a Sokół nie wraca. Tania ubiera się prędko. Musi go odnaleźć. Chyba jest u doktora Dłuskiego, a może zasiedział się w kawiarni, gdzie zwykł spotykać się z bojowcami?

Zeszła na ulicę. W głowie odczuwa jakiś zamęt? Nie widzi przed sobą ludzi, tylko jakieś kręgi, koła, które wirują przed jej oczyma. Boże, Boże, co uczyniła? Wsiada do tramwaju, jedzie do miasta. Po upływie pół godziny jest już w mieszkaniu doktora Dłuskiego.

— Towarzyszko Taniu — otwiera jej drzwi Anastazja — czemu tak źle wyglądacie? Co się z wami ostatnio dzieje?

— Jestem trochę niezdrowa... A poza tym nie jestem przyzwyczajona do tak intensywnej roboty... Czy nikogo nie ma?

— Tak, jest Bartek i Stanisław. Oczekują Sokoła. Miał się tu zjawić i nie przyszedł. Nigdy się nie spóźnia, już godzina czasu jak go oczekują... Może wiecie, co się z nim stało?

— Wyjechał z Warszawy.

— I nie wrócił?

— Właśnie dlatego tu przyszłam, by się dowiedzieć od was, co się stało...

Tania weszła do pokoju, gdzie siedział Bartek i Stanisław. Palili jeden papierosa za drugim, jak ludzie, co kogoś niespokojnie wyczekują.

— Ach, Taniu, to wy! Gdzie Sokół?

— Pojechał wczoraj do Otwocka.

— I nie wrócił?

— Nie.

— To dziwne. Umówiliśmy się, że będzie tam tylko jeden dzień, nie dłużej, by nie rzucać się w oczy miejscowej policji. Miał tu być o pierwszej, a teraz już po drugiej i jego nie widać...

— Przyjechałam do Warszawy, sądząc, że coś o nim wiecie. Jestem mocno zaniepokojona...

Opuściła oczy. Wydawało jej się teraz, że Bartek i Stanisław o wszystkim wiedzą, że wszystko wyczytali z jej oczu.

— Tylko boję się myśli, że mógł wpaść — zauważył Stanisław. — Widziałem dziś z rana, jak Iwanow jechał na ratusz... Jeszcze nigdy nie był otoczony taką strażą. Zawsze towarzyszył mu jeden żandarm, który siadał przy woźnicy. Dziś jechało za nim dziesięciu kozaków...

— To podejrzane — dodał Bartek.

— Ja też tak myślę. Nawet przechodnie stawali po drodze, spoglądając na niego. Miałem wrażenie, jak gdyby jakiś prowokator uprzedził go, że szykują zamach na jego życie...

Tani wydawało się, że te słowa jej dotyczą. Krew uderzyła jej do głowy. Odwróciła się tak, by nikt jej nie zauważył, by Bartek ani Stanisław nie widzieli jak nagle zarumieniła się. Kolana uginały się pod nią ze wzburzenia.

Bartek słuchał opowiadania Stanisława i dodał:

— To wszystko jest bardzo podejrzane. Sokół nie wrócił, Iwanow pod strażą aż dziesięciu kozaków. Nie podoba mi się to wcale. Przedwczoraj widziałem, jak Iwanow wsiadał na dworcu kowelskim do karety. Jakiś oficer żandarmerii siedział z nim razem, a więcej nie było ani duszy przy nich. A tu nagle dziesięciu kozaków eskortuje szefa żandarmerii... I kiedy to? Kilka dni przed zamachem, gdy Sokół pojechał do Otwocka! To wszystko jest mocno podejrzane!

Tania zadrżała. Łzy stanęły jej w oczach. Wzruszona powiedziała:

— Zawsze gdy wyjeżdżał, uprzedzał kiedy wróci i nigdy się jeszcze nie spóźnił nawet na godzinę...

O, gdyby miała odwagę wypowiedzieć te słowa, które garnęły się do jej ust, powiedziałaby głośno: ja go zdradziłam! Zabijcie mnie! Byłam słaba, jestem tylko córką pułkownika żandarmerii Iwanowa.

— Jaki paszport zabrał ze sobą? — zapytał Bartek.

— Ostatni jego pasek przepadł po zajściach w fabryce. Swój paszport na nazwisko Antoniego Glińskiego zostawił w domu. Czy to nie lepiej... Jeżeli... jeżeli aresztowali go?... — szepce Tania.

— To nie lepiej, ale gorzej. Czy miał przy sobie broń?

— Tak, miał załadowany rewolwer.

— Jeśli wpadł, jest z nim bardzo źle... Bez paszportu, z rewolwerem — to sprawa niebezpieczna. Dziwię się, że Sokół popełnił takie głupstwo... — powiada wzburzony Bartek.

— Bardzo się spieszył — przypomniała sobie Tania, że Sokół był mocno zdenerwowany po ostatniej rozmowie, jaką z nią miał, włożył inną marynarkę, zapominając, że paszport zostawił w drugim ubraniu. Widocznie zapomniał również, że ma przy sobie rewolwer.

— Rewolucjoniście nie wolno spieszyć się i żadna nieuwaga z jego strony nie jest usprawiedliwiona — mówił Stanisław wzburzonym głosem.

— Nie bądźmy złymi prorokami — oświadczył Bartek — nie jesteśmy jeszcze pewni, czy Sokół wpadł, a już osądzasz jego nierozwagę. Jeśli do wieczora nie wróci, trzeba będzie jechać do Otwocka i tam przekonać się na miejscu, co się z nim stało. Ciekaw jestem, czy w Otwocku Iwanow również był otoczony taką strażą...

Tania chce coś dodać, ale głos jej zamarł w gardle. Wydaje jej się, iż Bartek i Stanisław poznali po jej minie, że jest niespokojna, że drży cała, że sumienie ją trapi.

Ktoś zapukał do drzwi. Weszła blada, silnie zdenerwowana jasnowłosa Zosia.

— Wiecie co się stało? — opadła na krzesło.

— Sokół? — zapytał niespokojnie Bartek.

— Tak, Sokół aresztowany, jest teraz w rękach kata Iwanowa.

Dalszy ciąg jutro.

Pozbawione pracy służące

uciekają od życia albo staczają się na dno upadku

— W statystyce kobiet samobójczyń pierwsze miejsce zajmują służące. Młode dziewczyny, które w poszukiwaniu pracy i chleba przybywają z chat małorolnych chłopów albo z miejskich izb bezrobotnych. Pracują, dostają w zamian życie i kilkuzłotowy dodatek pieniężny i uzależnione są całkowicie od dobrej lub złej woli swych chlebodawców. Gdy nie przypadają do gustu swej pani z miejsca zostają pozbawione pracy i wówczas stają wobec widma śmierci głodowej. Bez pieniędzy, bez pracy, bez chleba, wędrują do domów noclegowych dla bezdomnych, obejmują kilkadziesiąt domów w poszukiwaniu służby, a gdy jej wreszcie nie znajdą za ostatnie grosze kupują esencji octowej i wówczas kończy się nie tylko wędrówka za pracą ale i smutne życie służącej.

W taki mniej więcej sposób scharakteryzował nam życie pracownicy domowej przedstawiciel Związku Zawodowego dozorców Domowych ZZZ, gdy odwiedziliśmy związek w lokalu przy ulicy Zielnej nr. 46 w Warszawie.

— Służba domowa — mówił dalej sekretarz związku — nie ma swego ustawodawstwa i nie posiada praw z jakich korzystają inni pracownicy. Nieliczni pracodawcy traktują służącą jako człowieka, obdarzając ją uznaniem za jej uczciwą pracę, większość jednak wyzyskuje je do ostatnich granic i bez najmniejszego nawet powodu, z przyczyn najbardziej błahych bez wypowiedzenia i odprawy wyrzuca je na ulicę.

— Czy w takich wypadkach związek nie mógłby się zaopiekować wydalonymi? — zapytujemy.

— Opiekę taką roztaczamy istotnie. Staramy się przy tym o wyszukanie nowej pracy, ale nie możemy czynić tego ze służącymi, z którymi nie mamy żadnego kontaktu. W jaki sposób można się opiekować pracownicą, która nie zgłasza się do związku, bo nie wie nawet o jego istnieniu...

— Czy duży procent pracownic domowych grupuje się w związkach zawodowych?

— Na razie bardzo mały. Szczególnie właśnie w tej gałęzi pracy, panuje wielkie nieuświadomienie społeczne i zawodowe. Dziewczęta te chodzą samopas i żyją wyłącznie własnymi siłami...

— Czy zatem nie należałoby przeprowadzić odpowiedniej propagandy, celem zespolenia ich w szeregach związkowych?

— Staramy się o to usilnie i mamy nadzieję, że szczególnie trudne obecnie warunki egzystencji zmuszą po prostu służące do korzystania z opieki związkowej. Zresztą prace naszego związku mają również na celu oczyszczenie rynku z kobiet występnych, które częstokroć wciskają się w szeregi uczciwych pracownic i wyrabiają im jak najgorszą opinię. Gdyby nam się udało stworzyć własne pośrednictwo pracy dla służących, sprawa ta doznałaby wielkiego odprężenia. Biuro takie prowadzimy już obecnie i gdyby społeczeństwo zechciało nam dopomóc przez zgłaszanie zapotrzebowań na służące uczynilibyśmy wielki krok w kierunku naprawy tego przykrego stanu rzeczy.

W uzupełnieniu informacyj podanych nam przez Związek nadmienićby tu należało, że kwestia unormowania spraw służby domowej traktowana jest obecnie bardzo poważnie przez władze opieki społecznej. Nikt już bowiem dziś nie robi z tego tajemnicy, że cyfra dziewcząt ulicy wzrasta właśnie dzięki pozbawianiu pracy służących. Młoda dziewczyna, jeśli tylko boi się śmierci samobójczej, to z braku innej możliwości ulega podszeptom najciemniejszych indywiduów i godzi się na niecny proceder.

Wszelkie zatem poczynania związku w kierunku złagodzenia tej prawdziwej plagi społecznej spotkać się powinny z jak najszerszym poparciem zarówno społeczeństwa jak i władz.

Tłumaczenie snów

P. Sierczyk — Maryla. (Brześć n. B.). Blondyn mówi o Pani. Będzie miła zmiana w rodzinie. Zabawa jakaś. Znajoma zazdrości Pani.

P. Lena z Ząbkowskiej. Miła wiadomość nadejdzie. Będzie komplement lub pochwała. Sprzeczka domowa. Choroba u znajomych.

P. Franciszek B. (Kraków). Będzie rozmowa o polityce. Ujrzy Pan osobę na wysokim stanowisku. Blondyn przysłuży się Panu. Uciecha będzie.

S. S. G. N. O. 68/69 (Grodno). Marzenie ziści się. Blondyn jest Panu nieżyczliwy. List nadejdzie lub papier urzędowy. Czeka Pana radość.

„Olca z Zesinej chaty". Wyjdzie Pani zamąż. Będzie zmiana na lepsze. Blondynka jest dla Pani nieszczera. Otrzyma Pani pracę.

Na małej wokandzie...

Ten albo żaden

(A. E.) Pan Jakób Kuperfisz siedział u znajomego krawca, Gedalego Jungmana.

— Jak pana się spodoba ten garniturek? To dla jednego kupca — mówił pan Jungman, patrząc z lubością na dzieło swych rąk. — Się mi zdaje, że pan nigdy jeszcze nie spoglądałeś na czegoś podobnego! —

Garnitur wdzięcznie kołysał się na ręce pana Jungmana i serce Jakóba Kuperfisza zabiło przyśpieszonym tętnem.

— Rzeczywiście się mi spodoba — rzekł.

— Patrz no pan te marynarkie — ciągnął krawiec.—Patrz no pan te klapki. Zobacz no pan tych guzików. Sześćdziesiąt groszy guzik, żebyś pan tak żył do stu dwudziestu lat.

— Sześćdziesiąt groszy — powtórzył z zachwytem pan Kuperfisz i oczy jego zabłysły pożądaniem.

— A wykończenie? Poprostemu nie może już być lepsze, panie Kuperfisz. Ja przez tydzień czasu wykończałem tego garnituru!

— Tydzień czasu... — jęknął pan Kuperfisz.

— A co pan powiesz do te spodnie? — mówił krawiec. — Patrz no pan ten kancik, zobacz no pan ten krój. Przecież oni mają wdzięk, jak młoda dziewuchna! Oni mają smak; oni pachną się, jak kwiaty. Specjalnie ich z kolońską wodą oblewałem. —

Pan Kuperfisz poczuł, że żyć nadal bez tego garnituru nie będzie w stanie. Jednak uprzytomnił sobie, że nie zdobędzie go nigdy, więc tylko westchnął boleśnie.

A tymczasem krawiec gładził pieszczotliwie garnitur, poczem spojrzał zagadkowo na swego gościa i rzekł powoli:

— A czy pan wiesz co to za materiał, panie Kuperfisz?...

Zapanowała cisza.

— Angielski materiał—rzekł krawiec i w rozmarzeniu przymknął oczy. Gdy zaś podniósł powieki, nie ujrzał już ani pana Kuperfisza, ani garnituru.

— Wysoki panie sędzio! — tłumaczył się pan Kuperfisz na rozprawie w sądzie grodzkim. — Czy ja mogę pójść pana sędziego powiedzieć, co się działo w moim sercu, kiedy Jungman powiedział: „angielski materiał"? Tam była burza. Się paliłem z pożądaniem do tego garniturka. Poprostemu nie mogłem wytrzymać.

„Ten albo żaden" — szepnąłem sobie w duszy i to było moje nieszczęście. Bo gdyby się zdecydowałem na „żaden", toby poszłem siedzieć za obrazę moralności; to już się wolałem zdecydować na „ten. —

Sąd skazał pana Kuperfisza na miesiąc aresztu.

Fałszywy „pan inżynier"

żerował na nędzy bezrobotnych

Wacław Rajewski, bezrobotny, szukał z zapałem pracy. Natknął się na dwóch pośredników, którzy oświadczyli mu, iż znają takiego „pana inżyniera", który wszystko potrafi wobec swych niesłychanie rozległych stosunków. Rajewski chętnie przystał na propozycję. Umówionego dnia wszyscy trzej udali się do „pana inżyniera". Zamieszkiwał on w domu przy ul. Targowej 15 na Pradze, gdzie właśnie mieści się starostwo grodzkie praskowarszawskie.

Okoliczność ta jak również szumny napis na drzwiach mieszkania „Biuro zleceń techniczno - handlowych. — Michał Mosdorf" utwierdziły Rajewskiego w przekonaniu, iż ma do czynienia rzeczywiście z poważnym przedsiębiorstwem. „Pan inżynier" Mosdorf, jak tytułowali go pośrednicy, „raczył" zainteresować się sprawą Rajewskiego.

Oświadczył, że jest do objęcia posada dozorcy przy ul. Skaryszewskiej 13, wymagana jest jednak kaucja w kwocie 3.000 zł., ponieważ dozorca w tym domu jest jednocześnie inkasentem komornego.

Kiedy Rajewski powiedział, że o taką sumę nie będzie się mógł wystarać, „pan inżynier" Mosdorf zapewnił, iż łączą go z właścicielem domu serdeczne stosunki i skoro on poleci Rajewskiego, to gospodarz przyjmie i mniejszą kaucję.

Umówiono się ostatecznie na 800 zł., Rajewski wręczył zadatek za pośrednictwo, a po kilku dniach z całkowitą sumą przybył ponownie do biura Mosdorfa.

Był tam już rzekomy właściciel domu. Wyraził on zgodę na przyjęcie Rajewskiego i szybko ulotnił się, mówiąc, że resztę załatwi Mosdorf, gdyż sam zajęty jest budową kilku innych domów.

Oszołomiony wspaniałym obrotem sprawy Rajewski wręczył Mosdorfowi 800 zł. Ten włożył pieniądze do koperty, zalakował ją, a na pieczęciach wycisnął herb, noszony na sygnecie.

Rajewskiemu ta ceremonia bardzo przypadła do gustu. Widział w niej gwarancję, że pieniądze, złożone w takie ręce, nie przepadną.

Na zakończenie Mosdorf dodał, że usunięcie obecnego dozorcy musi potrwać kilka dni i zabronił Rajewskiemu dowiadywać się na miejscu u dozorcy czy właściciela domu o czymkolwiek.

Kiedy jednak mijały dni, Rajewski, zaintrygowany nieprzewidzianymi trudnościami, udał się do domu, gdzie miał objąć posadę i na miejscu przekonał się, że ukartowano na niego podstępne oszustwo.

Właściciel domu był zupełnie inną osobą, dozorca obecny ani myślał o ustąpieniu swej posady, a Mosdorf okazał się zwykłym oszustem, podającym się za inżyniera.

Wczoraj Mosdorf stanął przed Sądem Grodzkim Oddz. XXII w Warszawie. Tu okazało się, że ma on jeszcze trzy inne sprawy o podobne oszustwa.

Sędzia Bortkiewicz skazał Mosdorfa na rok więzienia. Cynicznego oszusta, żerującego na nędzy bezrobotnych, sąd aresztował na sali bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Po miłości — pogróżki

P. ALFRED Z MIŁEJ donosi nam:

Przed dwoma laty poznałem piękną dziewczynkę imieniem Jula, którą pokochałem całym sercem i ona mnie też. Przez pierwszy rok kochaliśmy się jak para gołąbków. Trwało to do tej pory, póki jej nie poznałem z moim kolegą, Mietkiem.

Od tej chwili stała się dla mnie obojętna. Gdy zapytałem, co to ma znaczyć, odpowiedziała, że kocha Mietka i ze mną zerwała, choć ją kocham nadal.

Pół roku się przyjaźnili, a po tym z nią zerwał.

Teraz Jula zwraca się do mnie z prośbą i pogróżkami, bym się z nią ożenił. Ale ja nie chcę, bo ona jest w odmiennym stanie.

Więc doradź, kochany Redaktorze, co mam robić".

* * *

Jeżeli Pan doprawdy nadal bardzo kocha Julę, powinien Pan być szczęśliwy, że wróciła do Pana, choć z pewnym, że się tak wyrażę, obciążeniem. Musiałby Pan wszakże mieć pewność, że kocha Pana także i to prawdziwie. Przeciw temu zaś przemawiają przede wszystkim jej pogróżki.

Powinien Pan, zresztą, sam wyczuć, jak to jest z jej miłością do Pana i Pańską do niej. Jeżeli się oboje tak szczerze kochacie, że żyć bez siebie nie możecie, to niech Pan zapomni o przeszłości i szczęść Wam, Boże...

Potęga straszliwej „fabryki śmierci"

O tych, którzy opanowali rynek wojenny nie tylko we Francji

Rząd francuski zamierza upaństwowić wielkie wytwórnie broni Schneider-Creusot. Jak będzie wyglądało to upaństwowienie, narazie niewiadomo. Jedno jest tylko pewne: Opływów Schneider-Creusot nie przełamie się w ciągu jednego dnia. Schneider - Creusot nie jest już tylko fabryką broni. Schneider - Creusot urabia politykę światową podobnie jak czyni to Amstrong—Vickers i Bazyli Zacharow.

W roku 1834 inżynier Adolf Schneider odkupił od rządu duże huty żelazne Creusot za 400.000 franków i wraz ze swym bratem Eugeniuszem przystąpił do rozbudowy zakładów. W roku 1854 Adolf zmarł i Eugeniusz sam kierował przedsiębiorstwem. Eugeniusz Schneider doskonale wyczuwał koniukturę. Początkowo produkował tylko broń. Gdy później koleje żelazne stały się modne, porzucił produkcję broni i przerzucił się na wytwarzanie lokomotyw, wagonów i szyn. Dopiero z wstąpieniem na tron Napoleona III rozpoczął się na nowo gorączkowy okres zbrojeń. Eugeniusz Creusot zaniedbał wówczas produkcję lokomotyw i zwrócił większą uwagę na wytwarzanie sprzętu wojennego.

Dzisiejsze przedsiębiorstwo Schneider - Creusot, którego kierownikiem jest Eugeniusz Schneider junior, opanowało dwie trzecie francuskiego ciężkiego przemysłu. Poza potężnymi zakładami Creusot, przedsiębiorstwo posiada duże fabryki w Havrze, Bordeaux, Tulonie i Hyeres. W Hawrze Schneider-Creusot produkuje statki handlowe i okręty wojenne, w Bordeaux okręty wojenne; w Tulonie torpedowce, a w Hyeres torpedy i miny. Przedsiębiorstwo posiada własne kopalnie węgla i rudy żelaznej we Francji, Luksemburgu, Belgii i Anglii. Jest ono poza tym głównym akcjonariuszem największych na świecie elektryczno - chemicznych zakładów; produkuje samochody w Anglii, buduje mosty, w północnych krajach, a w innych posiada fabryki gazów trujących.

Schneider - Creusot zrezygnowało z produkcji samolotów, natomiast francuskie i hiszpańskie tanki pochodzą z tego przedsiębiorstwa. W ostatnich 15 latach koncern Schneider - Creusot zainteresował się budową łodzi podwodnych. I w tej dziedzinie doszło do takiej doskonałości, że ostatnio wybudował łodzie podwodne, które jednocześnie mogą wystrzelić 16 torped i są uzbrojone, jak małe okręty wojenne.

Gdybyśmy zechcieli każdemu przedsiębiorstwu koncernu Schneider Creusot poświęcić tylko jeden wiersz, spis ten zajmowałby ponad osiem arkuszy maszynowego pisma. Ilość robotników pracujących w koncernie oblicza się na setki tysięcy, a kapitał inwestowany w przedsiębiorstwo na miliardy franków.

Eugeniusz Schneider zawczasu zrozumiał, że pieniądze są wszystkim. Gdyby był zależny od banków, byłby skrępowany w ruchach. Z tego względu założył własny wielki bank: „Banque de l'Union Parisienne". Do niego jest przyłączonych jeszcze 11 mniejszych instytucji kredytowych i trzy największe towarzystwa ubezpieczeniowe. Poza tym do Schneider Creusot należy bank Francusko - Japoński, który stoi w ścisłym kontakcie z japońskimi fabrykami broni i który na terenie Japonii prowadzi propagandę na rzecz koncernu Schneider - Creusot. Od czterech lat Schneider - Creusot zawarł umowę z największymi japońskimi zakładami ciężkiego przemysłu Mitsui. Oba te koncerny zastanawiają się obecnie nad tym, jak wyprzeć amerykańskie angielskie przedsiębiorstwa z wschodniej Azji. Idzie im o to, aby obszary od Saigonu do południowych Chin uzależnić finansowo od siebie.

Od czasu gdy Eugeniusz Schneider zainteresował się budową okrętów wojennych, olbrzymi koncern rozkwitł na nowo. Nie znaczy to, aby przedtym wiodło mu się źle. Ale od chwili gdy budżet francuskiej marynarki wojennej osiągnął zawrotną sumę trzech miliardów franków i dwie trzecie tej sumy wpływa do koncernu Schneider Creusot, ten rozkwitł jak nigdy, dotychczas. Ostatnio obliczono, że koncern Schneider - Creusot pochłania 46 procent całego budżetu państwowego. Francji. Poza tym olbrzymie sumy zarabia przy konserwacji portów francuskich, na którą udziela się specjalnych kredytów, i przy pracach w portach północno-afrykańskich. Na te ostatnie rbooty wydano w ostatnich latach dwa i pół miliarda franków. 74 procent tej sumy wypłacono koncernowi Schneider - Creusot.

Przewodniczącym miliardowych przedsiębiorstw jest Eugeniusz Schneider, generalnym zaś dyrektorem jest Franciszek de Wendel. Kapitał zakładowy koncernu jest podany na siedem i pół miliarda franków, ale tym jest objęta tylko jego wartość nominalna. Koncern wypłaca rocznie 25 procent dywidendy i tyleż odkłada rocznie do rezerw. Już z tego wynika, że nie można go sądzić po wartości nominalnej. Przedsiębiorstwo, którego kapitały dają 50 procen zysku, musi być inaczej osądzane! Nie jest to już właściwie przedsiębiorstwo, jest to nietylko kopalnia złota i diamentów, ale potęga światowa!

Ta potęga światowa składa się z Eugeniusza Schneidera posiadającego 4 miliardy franków, Franciszka de Wendela posiadającego dwa i pół miliarda franków, z podległych banków i towarzystw ubezpieczeniowych posiadających wartość 12 miliardów franków i z niezliczonej ilości małych przedsiębiorstw zależnych od Schneider Creusot wartości 15 miliardów franków.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że tak wielki koncern musi rozporządzać własną prasą . Toteż potężny koncern Schneidera posiada jeden z największych dzienników porannych i wieczornych Paryża, ja krównież 16 pism prowincjonalnych.

CZOŁG — NA FON

Pracownicy Rybnickiego Gwarectwa Węglowego w Katowicach, rozumiejąc doniosłość celu dozbrojenia naszej Armii, a jednocześnie pragnąc czynem stwierdzić, że losy Ojczyzny również nie są im obojętne, uchwalili: przeprowadzić zbiórkę pieniężną, która przyniosła około 42.000 zł.

Z pieniędzy tych postanowili zakupić czołg, który ofiarują na ręce p. wojewody dr. Grażyńskiego.

Ostatnio stajemy wobec faktu, że z coraz to nowych ofiar ludzi pracy, zgłaszanych przez różne przedsiębiorstwa i fabryki na rzecz FON, widać naprawdę wielki, patriotyzm i zrozumienie społeczeństwa na tak wzniosły cel, jak stworzenie silnej obrony naszej Ojczyzny.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE PKO W LISTOPADZIE 1936 R.

W miesiącu listopadzie wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazują znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 5.193.349 zł., a liczba książeczek oszczędnościowych o 46.515, osiągając na dzień 30.1. 1936 r. ogólną ilość 2.257.659 czynnych książeczek.

Tajemniczy zamach

Wczoraj wieczorem do mieszkania właściciela składu węgla w Józefowie pod Warszawą Jana Cacko ktoś zapukał. Drzwi otworzył pracownik Cacki, Tadeusz Kołodziej i stanął w progu. Za nim poszedł Cacko.

W tej samej chwili błysnęły światła latarek elektrycznych i posypały się strzały rewolwerowe. Cacko ugodzony czterema kulami padł trupem na miejscu.

Kołodziej wyszedł z opresji cało, z czego możnaby sądzić, że był to zamach wyłącznie na życie Cacki. Możliwy jest również zamiar napadu rabunkowego. Cacko mógł poznać któregoś z bandytów i wówczas go zabito. Jest to jednak mało prawdopodobne, gdyż Cacko oślepiony był latarką elektryczną, bandyci zaś byli w ciemności, więc poznać nikogo by nie mógł.

Na miejsce zbrodni wyjechała natychmiast policja powiatowa i wszczęła śledztwo.

Nowy zatarg sowiecko-japoński

Sowiety odmówiły podpisania układu o rybołóstwie

TOKIO (PAT). Ambasador Japonii w Moskwie Szigemitsu zakomunikował swemu rządowi, że komisarz Litwinow odmówił podpisania japońsko-sowieckiej konwencji o rybołóstwie, przy czym oświadczył, że układ niemiecko-japoński wytworzył nową sytuację, którą rząd sowiecki musi zbadać.

Zabita przez pociąg

Na 10-tym klm. od Warszawy, po przejściu pociągu osobowego Nr. 742, w pobliżu Ząbek, służba kolejowa znalazła poćwiartowane zwłoki kobiety lat około 60-iu. Obok zwłok leżał koszyk, w którym znajdowały się ubranka dziecięce.

Staruszka prawdopodobnie wracała z Warszawy idąc torem kolejowym i w chwili przechodzenia przez tory, została przejechana.

Tragedia niedobranego małżeństwa

Za usiłowane zabójstwo żona skazana na 3 lata

Głośny, przerwany przed tygodniem, proces Anny Krukowskiej, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa swego męża w tajemniczych okolicznościach, kiedy separowany mąż odwiedził Krukowską w jej sypialni, od wczoraj rano toczył się dalej w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Po zamknięciu przewodu przewodniczący udzielił głosu stronom.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego prok. Firstenberg w mocnych słowach piętnował czyn oskarżonej.

Również rzecznik powództwa adw. Nicz uzasadniał żądanie odszkodowania w kwocie symbolicznej złotówki tytułem strat moralnych, na jakie został narażony pokrzywdzony Władysław Krukowski. Proces jego żony odsłonił bowiem tajemnice jego i ich wspólnego pożycia.

Obrońcy Krukowskiej adw. Wilhelm Hofmokl - Ostrowski i Jarosz wskazywali, iż niezależnie od faktu, iż oskarżona działała w stanie silnego wzruszenia, dopuściła się czynu swego w obronie konieczności. Jako kobieta, jako separowana nawet żona mogła dowolnie rozporządzać swą wolnością. Wizyta męża zakończyła się atakiem na jej wolność rozporządzaniu w sferze płciowej.

Obroną przeciw atakowi były strzały, które, na szczęście, nie zakończyły się tragicznie.

Obrońcy ponadto wskazywali, że Krukowska wobec okresowej niedyspozycji nie miała ani pełnego rozumienia swych czynów ani też nie była zdolna nimi kierować.

Sąd skazał Annę Krukowską za usiłowanie zabójstwa w stanie silnego wzruszenia psychicznego na 3 lata więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego. Powództwo cywilne męża zostało oddalone.

Sąd zastosował wypuszczenie Krukowskiej na wolność za kaucją w kwocie 3.000 zł.

Wyroki sądowe

W stosunku do Zygmunta Skorupskiego oskarżonego o usiłowanie zabójstwa niedoszłej narzeczonej zapadł wyrok, skazujący nieszczęśliwego garbuska na 15 lat więzienia. Surowy wyrok wywarł na oskarżonym wstrząsające wrażenie.

* * *

Proces Olgi Raszyńskiej uległ odroczeniu.



Na terenie stolicy została zorganizowana przez Stołeczny Komitet Pomocy Zimowej dla bezrobotnych zbiórka odzieży dla bezrobotnych. Zbiórkę przeprowadzają delegaci Komitetu przy współpracy młodzieży harcerskiej na samochodach ciężarowych, wypożyczonych przez instytucje państwowe i prywatne. W pierwszym dniu zbiórki tj. wczoraj, zebrano około 600 paczek z odzieżą. Samochód, opatrzony transparentami propagandowymi, z paczkami odzieżowymi.



Anna Morette, Heidenau i James, doszedłszy do przekonania, że w Petersbugu nic nie zdziałają, postanowili udać się do Moskwy. Tatiana, córka inżyniera Borodina, wystarała się dla nich o przepustki na przejazd do Moskwy i troje szpiegów udało się w drogę.

70.

Heidenau w roli głuchoniemego

Już na pierwszej stacji za Petersburgiem odbyła się surowa rewizja bagażu i dokumentów podróżnych. Żołnierze czerwonej armii szli z wagonu do wagonu i dokładnie sprawdzali papiery każdego z pasażerów.

Dwóch żołnierzy doszło do Heidenua, który wyglądał tak, jak gdyby już jego pra-pradziadowie byli chłopami rosyjskimi. Wiedząc, że jego zła wymowa rosyjska może wzbudzić podejrzenie, Heidenau postanowił grać rolę głuchoniemego.

— Obywatelu, wasze dokumenty, — zwrócił się do niego jeden z żołnierzy.

Heidenau obrzucił go pytającym spojrzeniem. Anna Morette, która siedziała obok niego, wtrąciła się w doskonałym rosyjskim języku:

— Przepraszam, mój ojciec jest głuchoniemy...

Na migi dała „ojcu" do zrozumienia, że ma pokazać dokumenty i przepustkę na przejazd do Moskwy. Heidenau pośpiesznie wyciągnął dokumenty z kieszeni i podał je jednemu z żołnierzy.

Żołnierz, młodzieniec o inteligentnej twarzy, zatopił wzrok w podanych mu dokumentach, a po chwili zwrócił się, oczywiście, do Wasylisy:

— W paszporcie powinno być zaznaczone, że jego posiadacz jest głuchoniemy... Natomiast w papierach ojca nie jest o tym wspomniane — żołnierz wpił badawcze spojrzenie w twarz Heidenaua, jak gdyby chciał z niej wyczytać, czy rzeczywiście podróżny jest głuchoniemym.

— O tym już nie wiem. — Anna Morette uroczo się uśmiechnęła, chcąc w ten sposób zdobyć względy młodego żołnierza — nie ja wystawiałam paszport...

— Coś tu jest nie w porządku... — rzekł żołnierz do swego kolegi, a zwracając się do Anny Morette, rozkazał oficjalnym tonem: — Proszę opuścić pociąg, na posterunku przeprowadzi się dokładną rewizję dokumentów ojca...

James, który siedział na innej ławce i rzekomo udawał, że nic nie widzi i nie słyszy, zagryzł wargi z wściekłości i przeklinał w duchu pechowego Niemca, gdy dobiegł go rozkaz żołnierza. Los Heidenaua nie obchodził go zbytnio. Niech go diabli porwą! — myślał. — Ale jak wyratować Annę Morette z tej niebezpiecznej sytuacji? Przecież bez niej nie będę się mógł obejść!?

Nie wolno mu się jednak było odezwać nawet słowem. Musiał udawać obojętność na to wszystko, co się działo wokół niego, musiał udawać, że go to nie obchodzi.

Anna Morette usłyszawszy, że ma opuścić pociąg, niepomiernie się zdziwiła:

— Dlaczego? Czy mój ułomny ojciec ponosi winę za to, że urzędnik zapomniał wpisać do paszportu słowo „głuchoniemy"? Gdzie my się na razie podziejemy? Na następny pociąg do Moskwy będziemy przecież musieli czekać całą dobę! Towarzyszu, zlitujcie się nad nami... — w oczach Anny ukazały się łzy.

Żołnierz, który jeszcze ciągle trzymał dokumenty Heidenaua w ręku, był uparty i obstawał przy swoim:

— Próżne słowa, towarzyszko, nic wam nie pomoże mówienie, musicie wraz z ojcem opuścić pociąg. Nie ma w tym zresztą nic strasznego, będziecie czekali całą dobę na następny pociąg. Tysiące ludzi od tygodni czeka na miejsce w pociągu.

Anna nie ustępowała jednak. Znów zaczęła błagać żołnierza, aby ich pozostawił w pociągu, a jednocześnie dawała „ojcu" na migi „do zrozumienia" o co się rozchodzi. Na twarzy głuchoniemego „ojca" malowała się rozpacz. Zaczął coś niewyraźnie mruczeć. Ale ani jego pomrukiwania, ani prośby Anny, nie odniosły żadnego skutku.

Wraz z innymi pasażerami, których dokumenty były nie w porządku, odprowadzono „ojca i córkę" do urzędu śledczego Cze-ki, znajdującego się w pobliżu dworca. Urząd mieścił się w dużej drewnianej szopie, pełnej przegródek i cel oddzielonych od siebie cienkimi ściankami.

Pociąg tymczasem odjechał. James został odseparowany od swych towarzyszy. Każde z nich posiadało wprawdzie adresy wrogów bolszewików, mieszkających w Moskwie, u których mieli się spotkać. Powyższe adresy podał im Borodin. Oni wypisali je sobie chemicznym atramentem na ciele. Ale to, że zatrzymano Annę Morette i Heidenaua, już na wstępie, popsuło szyki planu, który opracowali przed wyjazdem.

Anna Morette i Heidenau zostali osadzeni w osobnych celach Cze-ki. Najgorsze było to, że nie mogli się ze sobą porozumieć. Anna żałowała już, że zabrała z sobą pokracznego Heidenaua na pracę szpiegowską do Rosji.

— Będziemy musieli go się pozbyć w jakiś sposób — pomyślała. — Ciągle prześladuje go jakiś pech i wskutek tego niezdary, cały nasz wysiłek może pójść na marne.

Anna siedziała w celi wraz z innymi kobietami. Nie zwracała wcale na nich uwagi, nie wdawała się z nimi w rozmowy. Przemierzała tylko celkę wzdłuż i wszerz, gryząc ze zdenerwowania paznokcie.

W międzyczasie Heidenaua wezwano do kancelarii Cze-ki. Na migi dano mu do zrozumienia, że ma opuścić celę. Wszedłszy do kancelarii, Heidenau zauważył siedzącego za stołem młodzieńca w wojskowym mundurze. Przed nim leżał duży rewolwer. Obok siedziało kilku mężczyzn w cywilu, którzy badawczym spojrzeniem obrzucili przybyłego o długiej brodzie i gęstych brwiach.

Młodzieniec w wojskowym mundurze począł dawać Heidenauowi różne znaki. Ten odpowiadał na nie, machając rękoma. W pewnej chwili podniósł się jeden z cywilów, który siedział na uboczu, zbliżył się do Heidenaua i począł się z nim porozumiewać na migi, „językiem" głuchoniemych. Był to długoletni nauczyciel szkoły dla głuchoniemych, którego specjalnie wezwano do kancelarii Cze-ki. Miał ustalić, czy Heidenau jest rzeczywiście niemową. Widząc niezdarne ruchy Heidenaua, stwierdził, że nie ma przed sobą głuchoniemego. Przekonały go o tym niezdarne ruchy symulanta.

— Stwierdzam, że ten osobnik bardzo marnie gra rolę niemego. Umie on mówić niegorzej od nas — ostrym tonem oświadczył zebranym.

Chociaż Heidenau, usłyszawszy te słowa, czuł się tak, jak gdyby zadano mu silny cios w głowę, chociaż serce zamarło mu ze strachu, wszystkimi siłami opanował się. Wiedział, że najdrobniejszy grymas twarzy, który by zdradził, że rozumie co powiedział rzeczoznawca, zaprzepaściłby całą sprawę. Przybrał więc tak obojętną minę, jak gdyby nie miał pojęcia o co się rozchodzi.

— Stwierdza to pan z całą stanowczością? — zapytał rzeczoznawcę młodzieniec w wojskowym mundurze.

— Tak — odparł kategorycznym tonem nauczyciel.

— Wyprowadzić go i osadzić w pojedyńczej celi! A teraz wprowadzić — ...młodzieniec w wojskowym mundurze zajrzał w papiery leżące przed nim na stole — córkę tego osobnika, Wasylisę Kozakow.

Po kilku chwilach żołnierz wprowadził do kancelarii młodą dziewczynę w pstrej chustce na głowie.

Gdy Anna Morette ujrzała za stołem młodzieńca w wojskowym mundurze, lekko zadrżała. Był to bowiem ten sam oficer, w którym niegdyś tak silnie się kochała...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

14.

Nie mogliśmy sobie darować, że hiszpańska Legia tak głupio wpadła. Miała już przecież zdobytą wieś, i pozwoliła ją sobie odebrać. Ale to nie było jeszcze najgorsze. Hiszpanie stracili przy tym większość ludzi, a reszta poszła w rozsypkę. Przypłacili śmiercią swą lekkomyślność.

Rzeź legionistów hiszpańskich była jedynym tematem rozmów wśród żołnierzy.— A to hańba, dać się tak wyrżnąć przez Arabów — rozmyślał na głos jeden z moich chłopców. — Zdawałoby się, że Hiszpanie powinni się lepiej bić od nas. Lubią patrzeć na przelewającą się krew, są zupełnie pozbawieni uczuć ludzkich, a mimo to dali się zaskoczyć...

— Nie filozofuj, — przerwał mu inny żołnierz niecierpliwie. — Po prostu to durnie, którym nawet podczas wojny kobiety i wino potrafią przewrócić w głowie. Są zbyt leniwi, aby się pilnować i strzec przed czyhającym na nich niebezpieczeństwem. Dlatego też ponieśli zasłużoną klęskę.

— Słusznie — wtrąciłem się do rozmowy — ale jednakże i wy sarkacie, gdy przystępujemy do budowy fortów. Może po tej lekcji, której byliście naocznymi świadkami, zmądrzejecie. Nie będzie już klątw na wasz los, że po długich marszach, wystawieni na działanie prażących promieni słonecznych, z karabinem na plecach musicie nosić kamienie, budować forty i drogi.

Nikt z żołnierzy nie odezwał się słowem. Widocznie przyznawali mi w duchu rację.

Jeszcze tego samego dnia ruszyliśmy naprzód, posuwając się w odległości kilometra od rzeki oddzielającej francuskie Maroko od hiszpańskiego. Trzeciej nocy ujrzeliśmy, jak po hiszpańskiej stronie puszczano rakiety. Nie wiedzieliśmy co to ma znaczyć. Zresztą, nas to nawet nie obchodziło zbytnio. Mieliśmy dość kłopotów z naszymi Arabami, którzy nie pozwalali nam myśleć o takich sprawach.

Następnego dnia w pogoni za bandą Arabów dotarliśmy do granicy hiszpańskiego Maroka. Tam, w krzewach kaktusowych, znaleźliśmy trzech legionistów hiszpańskich. Byli tak wycieńczeni, że ledwie dawali znaki życia. Natychmiast zajęli się nimi sanitariusze. Wlali im wina w usta, zrobili pokrzepiające zastrzyki, znów dali im wina i biszkoptów. Legioniści powoli wracali do siebie.

— W jaki sposób dostaliście się tutaj — zapytał ich kapitan.

— Czy pan kapitan widzi ten fort — jeden z nich wskazał na fort leżący w odległości 8000 metrów od granicy. — Tam nas nocą zaatakowali Arabowie. Wywiązała się zacięta walka. Arabowie przeważali jednak liczebnie, wdarli się do fortu i rozpoczęli krwawą rzeź.

— Było nas w forcie sześćdziesięciu chłopa — zakończył smutnie legionista — a tylko trzech nas zdołało uciec. Przedostaliśmy się na waszą stronę i ruszyliśmy przed siebie. Szliśmy tak długo, aż nas zmożył głód. Gdy już zupełnie osłabliśmy z głodu, zaszyliśmy się w te krzaki, zamierzając tu czekać na śmierć...

— Nie spodziewaliśmy się wcale, że zostaniemy ocaleni — wtrącił drugi. — Kto by przypuszczał, że nadejdzie tu kompania francuskiej Legii. To przecież istny cud, żeście się tu zjawili!

Otoczyliśmy kołem uciekinierów i w milczeniu przysłuchiwaliśmy się ich słowom. Nasi oficerowie tymczasem zebrali się na naradę i postanowili wysłać silny patrol na stronę hiszpańską. Miał on stwierdzić jakie spustoszenie w forcie wyrządzili i czy czasem któryś z legionistów nie został przy życiu.

— Kto z was chce udać się tam na ochotnika? — zapytał kapitan.

Dowódca nie powinien dwa razy powtarzać tego pytania. Z szeregów wysunęło się około stu żołnierzy, którzy pragnęli ujrzeć, co Arabowie uczynili z hiszpańskim fortem. Również i ja znalazłem się wśród ochotników.

— Ależ tyle ludzi mi nie potrzeba — zauważył kapitan, lekko się uśmiechając. — Najwyżej 80 chłopców tam pójdzie. No, Białoskórski, — zwrócił się do mnie — wybierzcie sobie największych zuchów.

Niechętnie wziąłem się do wykonywania rozkazu. Wiedziałem bowiem, że reszta, która nie pójdzie, będzie miała do mnie żal. A w Legii lepiej żyć w zgodzie z żołnierzami. Ale rozkaz był rozkazem i musiałem go wykonać.

Po kilku chwilach ruszyliśmy w kierunku rzeki. Gdy przeprawiliśmy się na drugą stronę i poczęliśmy się zbliżać do fortu, uderzyła nas tak straszna woń rozkładających się zwłok, że musieliśmy wyciągnąć chusteczki i zatkać sobie nosy.

W forcie ukazał się naszym oczom mrożący krew w żyłach widok. Na ziemi leżało mnóstwo poległych legionistów z poobcinanymi głowami. Żołnierze nie mieli przy sobie karabinów. Zabrali im Arabowie. Gdyby nie mundury Legii, nie możnaby było wcale poznać kim są zabici.

— Sierżancie, spójrz pan w w tamtą stronę, — odezwał się nagle jeden z moich chłopców — co to jest?

Natychmiast odwróciłem głowę w kierunku, który wskazał mi żołnierz. Ujrzałem szereg głów, które się nam przyglądały.

— Ustawić karabin maszynowy i sprzątnąć te głowy, ale szybko! — rozkazałem.

Przypuszczałem, że to Arabowie. Chcąc uniknąć niespodzianki, należało jak najszybciej działać. Z tego względu wydałem ten rozkaz.

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA KRAKOWA

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Krowoderskie zuchy".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Bohaterska brygada".
II. „Syn marnotrawny".
ATLANTIC: „Oczy czarne".
II. „Zmiana serc".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: „Niebezpieczny flirt" i rewia „Rosyjskie serce".
DOM ŻOŁNIERZA: Imitacja życia.
MUZEUM: „Legion nieustraszonych".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Po burzy".
STELLA: „Bunt zwierząt".
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: „Biały anioł".
WANDA: „Bohater dnia".
ZORZA: „Byli sobie dwaj hultaje".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.50 Trybuna młodych; 13.30 Koncert życzeń; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 16.10 Wiadomości z dnia; 18.20 Transmisja muzyki salonowej; 18.45 program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Kobieta pod kołami auta w Krakowie

Wczoraj wieczorem, szofer Michał Oember z Bronowic Małych, w czasie jazdy autem w Rynku gł. najechał na przechodzącą przez jezdnię Ludwikę Grünberg, która upadając na bruk doznała wybicia zęba i ogólnych potłuczeń. Szofer ten odwiózł ofiarę wypadku na Pogotowie, skąd po udzieleniu jej pomocy, udała się do domu.

Robotnik pod kołami auta

Wczoraj wieczorem Józef Dmyrka, robotnik, jadąc tramwajem ul. Potockiego, wyskoczył w czasie jazdy i wpadł pod przejeżdżający samochód, skutkiem czego doznał ogólnych potłuczeń. Szofer odwiózł ofiarę wypadku na Pogotowie ratunkowe, skąd przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Sensacyjne aresztowanie kupca krakowskiego

Zastępcą lwowskiej fabryki czekolady i cukrów „Hazet" był Salo Michel Zimet, który miał miesięcznie około 40.000 zł. obrotu, co dawało mu 600 zł. miesięcznie dochodu.

Przed 4 dniami przyjechał Zimet do Lwowa, zgłosił się do dyrektora i powiedział, że mu brakuje w kasie około 22.000 zł. Równocześnie jednak Zimet prosił, aby nie robiono przeciwko niemu żadnego doniesienia, gdyż szkodę postara się wyrównać i do kilku dni złoży w fabryce przynajmniej 10 tysięcy złotych.

Przed dwoma dniami Zimet przyjechał poraz drugi do Lwowa, tym razem w towarzystwie swego syna magistra Artura, obaj zamieszkali w Krakowie, przy ul. Dietla 31.

Zimet nie przywiózł obiecanych 10 tysięcy złotych, ale tylko wykaz, z którego wynika, że przywłaszczył sobie 40.000 złotych.

Zimet nie przyznaje się jednak do żadnego sprzeniewierzenia, podając jedynie, że nabrali go agenci, nie potrafi natomiast dokładnie wskazać którzy.

Wobec tego firma „Hazet" zawiadomiła o wszystkim Wydział Śledczy P. P., który aresztował zarówno Salo Zimeta, jak i jego syna magistra Artura.

Równocześnie porozumiano się telefonicznie z władzami krakowskimi, z polecenia których opieczętowano skład fabryki „Hazet".

Cała afera wywołała wielkie wrażenie w sferach kupieckich Krakowa.

Lokatorzy atakowali policję w czasie eksmisji

W sierpniu br., na polecenie budownictwa Zarządu miejskiego nakazano wyprowadzić się lokatorom z domu przy ul. Kazimierza Wielkiego 83, z powodu grożącego niebezpieczeństwa zawalenia się tego domu. Mieszkańcy Maria, Adam i Józef Sawiccy, obecnie zamieszkali przy ul. Juliusza Lea, wzbraniali się usunąć z zajmowanego mieszkania.

Wobec tego w kilka dni później przybyła tam policja, celem usunięcia lokatorów. Sawiccy zabarykadowali się, nie chcąc dopuścić do delożowania. Gdy jednak policja wyważyła drzwi Sawiccy poczęli bić policję, obrzucając ich stekiem ordynarnych słów i wywijając siekierami. Sawicka rzuciła się na posterunkowego Szkaradka i zadała mu cios w głowę, powodując u niego ciężkie uszkodzenie ciała.

Wczoraj stanęli wszyscy przed sądem oskarżeni o ciężkie uszkodzenie ciała, bicie policji i znieważenie.

Rozprawę odroczono celem zbadania stanu umysłowego oskarżonej Sawickiej.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Jan Bardel.

Aresztowanie b. burmistrza Proszowic

Z Wydziału Śledczego P. P. otrzymaliśmy w dniu wczorajszym następujący komunikat:

„Dnia 11 bm. zatrzymały organa śledcze Stanisława Łakomskiego, lat 55, ślusarza - mechanika, zamieszkałego przy ul. Dolnych Młynów 6, poszukiwanego gazetą śledczą za to, że w roku 1923 jako burmistrz miasta Proszowic przywłaszczył sobie kwotę 875.082.— Mkp. Łakomski zbiegł następnie do Rosji, skąd powrócił w roku 1934".

Wiadomość powyższa wywołała wielkie wrażenie, Łakomski jest bowiem autorem niedawno wydanej w Krakowie książki o Rosji Sowieckiej.

Krwawy finał zabawy

Dnia 13 kwietnia br. w Chełmku pow. chrzanowskiego odbywało się wesele. Na weselu znajdowało się szereg osób.

W pewnym momencie pomiędzy Aleksandrem Rybarskim a kilkoma uczestnikami uczty wywiązała się awantura. Rybak wyciągnął rewolwer i oddał w stronę przeciwników kilka strzałów. Jedna z kul trafiła Franciszka Dłubisza w łopatkę, który cudem uniknął śmierci.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Solecki, wotowali s. o. dr. Bartynowski i Konopka, oskarżał prok. dr. Ojrzanowski, bronił adw. dr. Kohane.

Kupiec skazany za przywłaszczenie

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Mojżesza Sterna, kupca zamieszkałego przy ul. Starowiślnej 51 w Krakowie, obecnie odsiadującego więzienie.

W lipcu 1935 r. przywłaszczył sobie Stern 22 sztuki kuponów towarów tekstylnych wartości 1.200 złotych na szkodę kupca Rosenblatta z Łodzi. Sąd skazał Sterna na 4 miesiące więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr Jan Rapaport.

Napad rabunkowy pod Krakowem

Wczoraj miał miejsce napad rabunkowy w Łęgu pow. Kraków.

Do szynku Attenslendera weszli nieznani osobnicy i pod groźbą rewolwerów usiłowali dokonać rabunku. Dzięki przytomności obecnych, którzy odparli napastników, bandyci przestraszyli się i uciekli.

Reorganizacja krak. dyrekcji kolejowej

Wczoraj objął urzędowanie nowy kierownik krakowskiej dyrekcji kolejowej inż. Ignacy Czerniewski oraz nowomianowany wicedyrektor dla spraw technicznych inż. Adam Kmita.

Jednocześnie nastąpiły zmiany na kolkudziesięciu wyższych stanowiskach, tak, że śmiało można powiedzieć że krakowska dyrekcja uległa całkowitej reorganizacji.

Naczelnik Wydziału finansowego mgr. Włodzimierz Gorzecki został przeniesiony do Poznania, zaś opróżnione stanowisko objął dr. Sokołowski z Poznania, zastępca naczelnika tego wydziału p. Foltyński został przeniesiony do Radomia, a miejsce jego objął mgr. Faściszewski, naczelnik biura prawnego mgr. Wittek przeniesiony został do Katowic, a naczelnikiem tego wydziału został mgr. Fuchs, mgr. Jaglarz naczelnik wydziału taryfowo - handlowego powołany został na identyczne stanowisko do Poznania, a naczelnikiem tego wydziału mianowany został mgr. Minicz z Torunia.

Ponadto naczelnik biura kontroli dochodów mgr. Troka przeniesiony został do Lwowa a na jego miejsce mianowany został mgr. Kohlbepp.

Poza tym zmiany objęły szereg stanowisk naczelników oddziałów oraz kierowników poszczególnych biur. Wspomniane przesunięcia wywołały w Krakowie duże wrażenie.

Skazany za fałszerstwo świadectwa szkolnego

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Jan Sikora, robotnik z Czyżyn.

Sikora chcąc się dostać do służby policyjnej przerobił swoje świadectwo szkolne w ten sposób, że z klasy III. zrobił kl. VI. oraz wyniki z przedmiotów dostatecznych poprawiał na bardzo dobre.

Sąd skazał Sikorę na 2 miesiące aresztu, zawieszając mu karę na lat 3

Rozprawie przewodniczył s. o. Kronenberg, oskarżał prokurator dr. Jarosiński.

Ujęcie sprawcy potwornej zbrodni pod Krakowem

Jak już przed dwoma tygodniami donosiliśmy, dokonano pod Głogoczowem koło Myślenic potwornej zbrodni. Oto małżeństwo Suderowie zostali w okrutny sposób zamordowani. Zwłoki Suderowej znaleziono w stawie, zaś zwłoki jej męża w pobliskim lesie.

Władze policyjne po żmudnych dochodzeniach aresztowały w dniu wczorajszym 2 osobników, których nazwiska ze względu na dobro śledztwa, podać nie możemy. Nadmienić należy, że na ubraniach aresztowanych znaleziono ślady krwi.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2